

Agnieszka Kamińska

"Izmael płynie dalej" przypadek Ryszarda Kapuścińskiego

Przegląd Wschodnioeuropejski 4, 409-429

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

AGNIESZKA KAMIŃSKA
Warszawa

IZMAEL PŁYNIE DALEJ **PRZYPADEK RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO**

Podróż to owocne przeżywanie świata, zgłębianie jego tajemnic
i prawd, szukanie odpowiedzi na pytania, które on stawia.
Tak pojmowane podróżowanie jest refleksją, jest filozofowaniem.

Ryszard Kapuściński

Wprowadzenie

Autorka artykułu stawia pytanie o rodzaj i przyczyny globtroterstwa Ryszarda Kapuścińskiego, charakter jego zainteresowań życiem odległych kultur i społeczeństw, stara się usytuować te zainteresowania pośród innych i określić przynależność do szerszego zjawiska (na przykład dyskursu postkolonialnego). Największą wagę autorka przywiązuje do pińskiego rodowodu pisarza, a dokładniej – do doświadczeń wykorzenienia, wygnania, wojennej biedy i tułaczki, które nie pozwoliły mu już zadomowić się na trwałe w żadnym innym miejscu. Te doświadczenia uczyniły z niego wędrowca, wiecznego podróżnika, który jednakże po to może tylko podążyć naprzód, żeby dotrzeć do tego, co zostawił za sobą. Podróże Kapuścińskiego nieodmiennie bowiem wiedą go do krain przypominających mu jego pierwszą ojczyznę.

1. Człowiek w ruchu

Istnienie jest podróżą. Tak najkrócej można zdefiniować znaczenie pojęcia *homo viator*, istoty podróżującej. Jej życie to stała wędrówka, której celu nie zawsze się domyśla, ale ją kontynuuje, bo wie, że ruch jest lepszy od bierności i bezwładu. Mówiąc inaczej – poruszanie się, nadając sens życiu człowieka, stanowi jego esencję.

Podróż to zmiana. Zakłada przeniesienie z „tu” do „tam”. Pisze Małgorzata Łukasiewicz: „Tu po prostu jesteśmy – żeby znaleźć się tam, trzeba wyruszyć w drogę. Co też robimy od samego początku: podróżujemy. Między tu a tam

rozciąga się podróż”¹. Dystans między „tu” a „tam” można oznaczyć znakiem zapytania, gdyż podróż zawsze jest czymś niepewnym, niezwykłym. „Tu jesteśmy na co dzień u siebie, razem ze wszystkimi tutejszymi, i wiadomo, jak jest. Tam jest coś całkiem nieznanego albo nie całkiem znanego, trochę obcego, w każdym razie niecodziennego”². Tak traktowana podróż staje się wielkim życiowym wydarzeniem, które wybija człowieka z rytmu jego powszedniości. Nic więc dziwnego, że pragnie on to opisać, ogarnąć i usystematyzować narracyjnie.

Dla Ryszarda Kapuścińskiego podróż: „to owocne przeżywanie świata”, „szukanie odpowiedzi na pytania, które on stawia”, „zglębianie jego tajemnic”. Tak pojmowana podróż wyklucza więc powierzchowną turystykę, stając się „refleksją”, „filozofowaniem”. W rozumieniu Kapuścińskiego podróż nabiera więc znaczenia głębszego, metafizycznego. Magdalena Horodecka w swoim szkicu *Instynkt i filozofia podróżowania w twórczości Ryszarda Kapuścińskiego* przywołuje w tym kontekście myśl Platona. Podróżowanie oznacza tu „nabywanie mądrości” poprzez poznawanie czegoś. Oznacza też nieustanne poszukiwanie prawdy poprzez „ruch duszy, która ogląda prawdę”³. Ryszard Kapuściński, podróżując po świecie, doświadcza go wszelkimi zmysłami. Wrażenia, aby stały się „poznaniem”, musi reporter przepuścić przez intelekt, uporządkować i nazwać: „Myślenie rodzi się w ruchu. Zmiana miejsca, ludzkich twarzy to rzeczy, które wywierają na mnie duży wpływ i skłaniają do rozmyślań”⁴.

Podróżowanie, poznanie – to doświadczenia, które – jak każda zmiana – wiążą się ze swego rodzaju bólem. Ruch bowiem jest dla człowieka zawsze przełamywaniem własnej inercji i pragnienia pozostania w błogim bezruchu. Ksiądz profesor Andrzej Maryniarczyk przypomina, że „angielska nazwa podróży *travel*, *travelling*, czy włoska *travaglio*, *travagliato* swą etymologią wskazują na „mękę”, „ból”, „cierpienie” (*il travaglio*) czy „udręczenie”, „zmęczenie” (*travagliato*). Co więcej, mało też kto pamięta, że w Piśmie Świętym koczownictwo (nomadyzm) czy tułactwo traktowane było jako kara, którą Bóg wymierza swojemu ludowi”⁵. To, że człowiek ma naturę sedentarną zauważa też Ryszard Kapuściński. Ludzie zwykle nie podróżują, jeśli nie muszą. Do podróży popycha ich przymus biologiczny lub ekonomiczny⁶. Niewielu jest na świecie ludzi, którzy jak Kapuściński mówią: „Wszystko mi jedno, muszę jechać”. Dlatego reporter podziwia nomadów, koczowników, dla których wędrówka oznacza życie,

¹ M. Łukasiewicz, *Nie ma jak podróż*, „Znak” (7–8) 2006, s. 24.

² Ibidem, s. 24.

³ M. Horodecka, *Instynkt i filozofia podróżowania w twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, „Dekada Literacka” 2005, nr 6 (214).

⁴ R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór K. Strączek, Kraków 2003, s. 29.

⁵ Ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, *Homo viator – postęp czy barbarzyństwo?*, strona Instytutu Edukacji Narodowej, <http://ien.pl/index.php/archives/582>.

⁶ Zob. *Wszystko mi jedno, muszę jechać*, rozmowa K. Strączek z Ryszardem Kapuścińskim, „Znak” (7–8) 2006, s. 32–33.

zatrzymani w ruchu – usychają i giną. Na ich podobieństwo Kapuściński powtarza sobie „Boli, ale trzeba ruszać”. I nie jest to ból tylko czysto fizyczny. Szczególny rodzaj cierpienia Kapuścińskiego rodzi się, gdy jego twórczy talent pisarski przetwarza rozmyślania – w literaturę.

Interesujące, że Kapuściński potrafi łączyć instynktowną potrzebę podróżowania z pragnieniem izolacji, zamknięcia się jak w pustelniczej celi, by móc podróżnicze doświadczenia przelać na papier. Mówi: „Po latach znalazłem się w paradoksalnej sytuacji: chętnie bym pojechał, ale nie mam na to czasu, bo chciałbym też swoje podróże opisać. Powstaje sprzeczność między potrzebą jeżdżenia a przymusem pisania”⁷.

2. Literatura bierze się z podróży

Reporter często powtarza, że jego literatura bierze się z podróżowania, że nie potrafi niczego zmyślić, lecz wszystkiego musi sam doświadczyć: „Paradoks mego zawodu polega na tym, że literatura bierze się z podróży”⁸, „piszę z jeżdżenia”⁹, „może myślenie rodzi się z ruchu? Zmiana miejsca, ludzkich twarzy to rzeczy, które wywierają na mnie duży wpływ i skłaniają do rozmyślań”¹⁰.

Narzędzi, za pomocą których można badać i opisywać wszystkie dawne i obecne modele kultury, dostarcza antropologia. Można się nimi posługiwać w różny sposób: naukowy, paranaukowy, jadąc na badania w teren, pisząc „zza biurka”. Ryszard Kapuściński tworzy swój własny kod, według którego odczytuje tajemnice świata. Tym kodem jest *literatura antropologiczna*. Kapuściński bowiem wielokrotnie określa swoją twórczość jako „pisaną w zasadzie w formule antropologicznej”¹¹. Kapuściński jednak nie jest z wykształcenia antropologiem, lecz historykiem, z zawodu zaś reporterem. Kiedy zasiada przy biurku i zaczyna segregować fakty, opisywać je i układać – staje się twórcą, pisarzem („Jeżeli jesteś dziennikarzem-pisarzem, możesz sobie pozwolić na całe bogactwo opinii i doświadczeń”¹²). Wszystko więc, o czym Kapuściński pisze – jest prawdą, ale prawdą ubraną w historyczny kontekst z dużą domieszką refleksji: „Wiedza i intuicja historyka to fundamentalne cechy każdego reportera”¹³. Profesor Wojciech Burszta zaś dodaje: „Rozumienie, wrażliwość i empatia – to cechy antropologa”¹⁴.

⁷ Ibidem, s. 30.

⁸ R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, Kraków 2003, s. 45.

⁹ Ibidem, s. 15.

¹⁰ Ibidem, s. 29.

¹¹ Ibidem, s. 56.

¹² Ibidem, s. 30.

¹³ Ibidem, s. 51.

¹⁴ J. Burszta, *Oko i pióro antropologa*, w: *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary kultury*, Poznań 2002, s.151.

Burszta zauważa, że „antropolog jest rodzajem wędrowca”, który „chciałby uczynić z rzemiosła coś więcej niżli tylko teorię i wiarygodny opis, nasycić je własną perspektywą i osobistym horyzontem wyobraźni”¹⁵. W tezę tę doskonale wpisuje się Ryszard Kapuściński. Podróżuje on bowiem po Afryce, po Trzecim Świecie i wszystkim zdarzeniom, które widzi, nadaje osobisty kontekst:

Bardzo lubię tamten świat, i Afryki, i Ameryki Łacińskiej, i Azji. Dobrze się tam czuję. Sam jestem z Polesia, takiej bardzo dziwnej społeczności, która już nie istnieje, zniknęła. To była taka przedwojenna Afryka Polski, ci, którzy wyprawiali się na Polesie, pisali o tym książki. [...] Więc odczuwam jakieś wewnętrzne pokrewieństwo z tamtym światem, dobrze się w nim czuję, wiele z przypadłości trapiących jego mieszkańców znam z własnego życia¹⁶.

Porozumienie i wspólnota doświadczenia Ryszarda Kapuścińskiego z mieszkańcami biednych, zapomnianych światów bierze się nie tylko z ich podobnych przeżyć osobistych. Przeciwnie, empatia i wrażliwość mają swoje źródło we wspólnocie doświadczenia dziejowego: „My też byliśmy skolonizowani” – pada w *Hebanie*¹⁷. Kolonializm zaś to forma okupacji, a skoro okupacji, to również „wykorzenia”. Pisze Kapuściński w *Autoportrecie reportera*:

Jestem w ogóle wykorzenionym człowiekiem. Z mojego rodzinnego miasteczka, Pińska, rozpocząłem wędrowkę. Jako dziecko wędrowałem całą wojnę. Ciągłe uciekaliśmy; najpierw z Pińska na stronę niemiecką, a potem przed Niemcami. Zacząłem moje wędrowanie mając siedem lat, i wędruję do dnia dzisiejszego¹⁸.

Magdalena Horodecka w książce *Zbieranie głosów* zauważa, że Kapuścińskiemu nie wystarcza tylko werbalne powoływanie się na polskie doświadczenie historyczne, potrzebuje też potwierdzenia prawdy całym sobą. Właśnie dlatego „reporter wciąż zdobywa prawo do wypowiedzi swoją postawą uczestnictwa. [...] Zanim zacznie mówić, chce być”¹⁹.

Wykorzenie, wygnanie jest rodzajem utraty zostawiającej trudno gojącą się bliznę. Profesor Barbara Skarga pisze: „Myślę o tym wygnaniu, które jest samą niesprawiedliwością, pogwałceniem prawa do własnego wyboru swego

¹⁵ Ibidem, s. 151.

¹⁶ R. Kapuściński, *Autoportret...*, op. cit., s. 56.

¹⁷ Por. na przykład *Postcolonial literary studies*, ed. N. Lazarus, Cambridge University Press, 2004; zob. też E. Thompson, *Nacjonalizm, kolonializm, tożsamość*, w: „Teksty Drugie”: *Teoria Literatury, Krytyka, Interpretacja*, maj 1999; E. Thompson, *Said a sprawa polska*, „Europa” (65) 26/05 (29.06.2005); E. Thompson, *Sarmatyzm i postkolonializm*, „Europa” 137/2006.11.18; E. Thompson, *Narodowość i polityka*, „Europa” 165/2007.06.02.

¹⁸ R. Kapuściński, *Autoportret...*, op. cit., s. 11.

¹⁹ M. Horodecka, *Zbieranie głosów*, Gdańsk 2010, s. 94.

miejsca w świecie, a zatem pogwałceniem wolności”²⁰. Każda zewnętrzna siła, która wyrzuca człowieka z jego miejsca, będącego dla niego „domem”, własną przestrzenią, w której ma naturalne prawo być – jest agresorem, jest raniącą brutalnością. I ta właśnie siła skazuje wygnańca na błąkanie się w obcości, na zagubienie w czymś, czego nie pojmuje, czego się boi, nie rozumie i nienawidzi. Stąd też płynie wspólnota przeżyć Kapuścińskiego i wykorzenionych, wygnanych mieszkańców Trzeciego Świata. Hannah Arendt pisze: „Być wykorzenionym oznacza nie mieć w świecie miejsca uznawanego i gwarantowanego przez innych”²¹. Wykorzenie budzi tęsknotę i melancholię, wywołuje nostalgię. Te uczucia nie pozwalają zadomowić się w innym miejscu. Wygnaniec krąży po świecie w poszukiwaniu swego miejsca, ale to poszukiwanie drugiej prywatnej przestrzeni, równie ukochanej jak pierwszej – jest z góry skazane na niepowodzenie. Korzenie pozostawia się tylko w jednym miejscu, niemożliwe jest wrośnięcie w inny grunt. O wygnanym można więc powiedzieć krótko: „To byt, który nie jest na swoim miejscu”²². W tym właśnie kontekście podróżowanie staje się refleksją, filozofowaniem.

W zapiskach o swoim życiu Ryszard Kapuściński pisał: „Zacząłem moje wędrowanie mając siedem lat, i wędruję do dnia dzisiejszego”²³. Kiedy reporter wyruszył z domu i rozpoczął swoją wędrówkę, zaczął też poszukiwanie swojego miejsca na ziemi. Dom, dzieciństwo, szczęśliwa przeszłość, utracona Arkadia – to tzw. „mała ojczyzna”, czyli świat niepowtarzalny i wyjątkowy, nostalgiczny. Dla Kapuścińskiego „rajem utraconym” jest Pińsk. Utracony dwójako, bo i leżący już poza granicami Polski, ale i utracony symbolicznie – po pierwsze – czasu się nie cofnie, po drugie – wygnanie oznacza brak rytualnego pożegnania, odejście nie na własną prośbę. Ta rana wciąż się więc jątrzy i nigdy się u Kapuścińskiego nie zabliźni. Namiastki „prywatnej ojczyzny”, odrobinę mentalnego ukojenia, Kapuściński odnajduje jednak w Trzecim Świecie.

Poszukiwanie „małej ojczyzny”, a więc też spełnianie swego etosu, wymaga ciągłego podróżowania nawet wtedy, kiedy z góry wiadomo, że „wygnaniec” nigdzie nie zazna spokoju. Wojciech Burszta twierdzi, że w pewnym sensie podróżowanie samo w sobie jest kreacją przestrzeni „domowej”:

Przemieszczanie się jest coraz powszechniejszym sposobem bycia w świecie, a pojęcie „domu” ma przynajmniej dwa znaczenia. Pierwsze z nich to dom jako stały punkt odniesienia wobec podróży i ruchu, agora pozwalająca kształtować się

²⁰ B. Skarga, *Ślad i obecność*, Warszawa 2002, s. 92.

²¹ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Warszawa 1993, s. 512.

²² B. Skarga, *Ślad...*, op. cit., s. 95.

²³ R. Kapuściński, *Autoportret...*, op. cit., s. 11.

tożsamości poprzez zakorzenienie i stałość. W drugim znaczeniu domem staje się sam ruch, sama potrzeba zmienności i doświadczania świata jako wyzwania dla tożsamości, która nigdy nie osiąga stabilności i „domowego” bezpieczeństwa²⁴.

Twórczość Ryszarda Kapuścińskiego doskonale wpisuje się w tę formułę. Z jego podróżowania bowiem powstaje skarbnica wiedzy o zupełnie odmiennych światach. Najlepiej tę myśl obrazują słowa Mircei Eliadego:

Prawdziwy skarb, który kładzie kres naszej biedzie i próbom, nigdy nie jest daleko, nie trzeba go szukać w odległym kraju, leży bowiem ukryty w najciemniejszym zakątku naszego domu, to znaczy naszego bytu. Za piecem leży centrum dające życie i ciepło, które rządzi naszą egzystencją, serce naszego serca – obyśmy tylko potrafili je znaleźć. Ale znaczenie owego głosu wewnętrznego, który wiedzie nas w naszych poszukiwaniach, pojmiemy dopiero po pobożnej pielgrzymce do odległej, obcej krainy, na nową ziemię. Z tym dziwnym, a niewątpliwym faktem zbiega się jeszcze jedno – tym, kto odsłoni nam sens naszej tajemniczej pielgrzymki, musi być ktoś obcy, innej wiary i pochodzenia²⁵.

W myśli tej zawiera się prawda „spotkania” w Tischnerowskim sensie. „Inny” może nam bowiem uświadomić nasze istnienie w świecie i nasz sposób tego istnienia. Ksiądz Józef Tischner posługuje się metaforą *p i e l g r z y m a* dla zobrazowania kogoś, kto poszukuje swojego miejsca. Punktem odniesienia jest dla niego *n a d z i e j a*: „Ten, kto ma rzetelną nadzieję, widzi przed sobą przestrzeń otwartą, poprzecinaną drogami, zapraszającą do ruchu. [...] Pielgrzymem jest ten, który dzięki nadziei czyni właściwy użytek z przestrzeni”²⁶. Według Tischnera pielgrzym „czyni właściwy użytek z przestrzeni” wtedy, gdy nie bacząc na nic, podąża przed siebie tam, gdzie „nadzieja umieściła jego cel”. Potrafi przy tym odrzucić balast przeszłości, a z teraźniejszości wybiera tylko to, co służy jego powołaniu i misji, co służy spełnieniu jego nadziei.

Niewątpliwie, Ryszard Kapuściński jest człowiekiem „otwartej przestrzeni”. Parafrazując słowa księdza Tischnera, powiedzieć można, że jest on też człowiekiem „olbrzymiej nadziei”:

Z małej nadziei człowieka powstaje przestrzeń ciasna, krótkie pielgrzymowanie, płytki wybór wartości w teraźniejszości. To samo można powiedzieć o spotkaniach człowieka z innymi ludźmi: małe nadzieje rodzą spotkania ułamkowe, wielkie nadzieje dają wielką miłość i najgłębszą wierność²⁷.

²⁴ W. Burszta, *Oko...*, op. cit., s. 161.

²⁵ M. Eliade, *Mity, sny i misteria*, Warszawa 1999, s. 71.

²⁶ J. Tischner, *O człowieku. Wybór pism filozoficznych*, Wrocław 2003, s. 198–199.

²⁷ *Ibidem*, s. 199.

Ryszarda Kapuścińskiego cechuje wielka wyrozumiałość, ale i wielki sentyment do tych mieszkańców świata, którzy nie mogą bronić się sami:

Dla człowieka otwartej przestrzeni środkiem do osvajania jest rozumienie: człowiek ten czuje się swojsko wśród tych, których zrozumiał i którzy jego zrozumieli. [...] Dla rozumiejących otaczający ich świat jest tajemnicą, która fascynuje, zaprasza do poznania i przyjaźni²⁸.

Dla Ryszarda Kapuścińskiego cały świat jest tajemnicą, która wraz z upływem czasu wcale nie staje się jaśniejsza:

Im lepiej zna się świat, tym bardziej rośnie w nas poczucie jego nieznanowości i przekonanie o jego ogromie, i to nie przestrzennym, ale o bogactwie kulturowym, tak olbrzymim, że nie da się go zewidencjonować. [...] Myślę, że po przeszło czterdziestu pięciu latach dość intensywnego jeżdżenia światem właściwie nie znam, choć o wiele lepiej go znam niż ci, którzy niewiele jeździli²⁹.

Za literackie ujęcie, symbol takich wiecznych „poszukiwaczy”, uznać można Izmaela z *Moby Dicka*, marynarza, który przemierza ocean w pogoni za wielkim białym wielorybem:

W pewnym momencie słyszy, jak kapitan, straszny, nieubłagany Ahab, wydaje komendę: – Ster za burtę! Dalej naokoło świata! – i wtedy Izmael myśli: „Naokoło świata! Jest coś w tych słowach, co może wzbudzić uczucie dumy; wszelako dokądże wiedzie taka podróż? Wiedzie ona poprzez niezliczone niebezpieczeństwa właśnie do tego samego punktu, z któregośmy wyruszyli; tam, gdzie ci, których w bezpieczeństwie pozostawiliśmy za sobą, byli i tak przez cały czas pierwsi przed nami”. A jednak Izmael płynie dalej³⁰.

Ten fragment nie pochodzi jednak z nieśmiertelnego dzieła Melville’a, ale z reportażu Kapuścińskiego. Postać Izmaela, przywołana w zakończeniu *Wojny futbolowej*, z całą pewnością nie zjawia się tam przypadkowo. Moralnym imperatywem człowieka, jego powołaniem, jest bowiem iść ciągle przed siebie, mimo stałego oporu własnej ograniczoności³¹.

²⁸ Ibidem, s. 202.

²⁹ R. Kapuściński, *Autoportret...*, op. cit., s. 13.

³⁰ R. Kapuściński, *Wojna futbolowa*, Warszawa 2001, s. 238.

³¹ Fascynujące perspektywy interpretacyjne na temat roli przestrzeni u Kapuścińskiego pojawiają się w kontekście prac Jurija Łotmana. W studium *Przestrzeń artystyczna w prozie Gogola* wyszczególnił on bohaterów locusu nieruchomego, „zamkniętego” oraz bohaterów przestrzeni „otwartej”. Przy czym w tym drugim przypadku ponownie dokonał rozróżnienia na bohaterów „drogi” oraz bohaterów „stepu”: „W odróżnieniu od bohatera „drogi” bohatera „stepu” nie obowiązuje zakaz poruszania się w jakimkolwiek kierunku bocznym. Co więcej, zamiast ruchu według

3. Kronikarze Trzeciego Świata. Ryszard Kapuściński i V. S. Naipaul

Chcąc bliżej określić charakter globtroterstwa Ryszarda Kapuścińskiego, warto zestawzić je z pisarstwem Vidiadhara Surajprasada Naipaula – Hindusa, urodzonego w Trynidadzie i Tobago, brytyjskiego pisarza i laureata Nagrody Nobla z 2001 r. Naipaul, równolatek Kapuścińskiego, to ktoś bardzo do niego podobny, bo niezakorzeniony na trwałe w żadnym miejscu ani tradycji kulturowej, a zarazem ktoś różny – zarówno z powodu miejsca urodzenia (kolonia!), jak i odmiennych składników dziedzictwa i możliwości wyboru kulturowego. Obydwaj ci twórcy różnią się też uprawianymi gatunkami prozy (co zresztą bardzo komplikuje możliwość szczegółowych konfrontacji): Naipaul jest przede wszystkim powieściopisarzem, autorem m.in. powieści o Afryce *Zakręt rzeki* (1979), choć głośna *Podróż karaibska do pięciu państw kolonialnych* (1962) stawia go wysoko także w hierarchii pisarstwa podróżniczego. Z tej siatki podobieństw i różnic wydobyć można dwie najważniejsze płaszczyzny: Naipaul, podobnie jak Kapuściński, jest pisarzem tematu wykorzenienia (zarówno w sposobie opisywania bohaterów powieściowych, którzy bezskutecznie poszukują swojego miejsca, jak i we własnym podróżopisarstwie), różni go natomiast od Kapuścińskiego inny stosunek do mieszkańców postkolonialnej części świata. Naipaul nie ma wobec nich kompleksu kolonizatora i śmiało rozprawia się z ich wadami, przywarami i niedojrzałością. Kapuściński, w przeciwieństwie do pisarza z Trynidadu, cierpi na kompleks białej skóry. Polski reporter obawia się, że każe ona kolorowym Innym zaliczać go w poczet potomków kolonizatorów, jemu samemu zaś czuć się odpowiedzialnym za przeszłe, ogólnoeuropejskie winy wobec Trzeciego Świata.

Związki między obydwojma twórcami zauważył też antropolog Wojciech Burszta:

O ile [...] Naipaul sięga przede wszystkim do czasów kolonializmu, Kapuścińskiego interesuje współczesność, która jest wszakże konsekwencją tamtych czasów. I jednego i drugiego interesuje problem poszukiwania tożsamości, obaj drażną kwestie moralne i skupiają na istocie Inności. Czy jest ona przezwycięzalna? Czy istnieje możliwość międzykulturowego porozumienia? Jak żyć w świecie, który coraz bardziej przypomina kuwejcki bazar, z jego polifonią głosów i niemożnością schodzenia sobie wzajemnie z drogi? Obaj też raczej nie psychologizują, ale – no

trajektorii zakłada się tu swobodną nieprzewidywalność kierunku ruchu. Jednocześnie przemieszczanie się bohatera w przestrzeni moralnej łączy się nie ze zmianą, lecz z realizacją wewnętrznych możliwości jego osobowości. [...] Funkcja takich bohaterów polega na tym, aby p r z e k r a c z a ć g r a n i c e nieprzekraczalne dla innych, nie istniejące natomiast w ich własnej przestrzeni". Zob. J. Lotman, *Przestrzeń artystyczna w prozie Gogola*, w: *Semiotyka kultury*, wybór i oprac. Elżbieta Janus i Maria Renata Mayenowa, Warszawa 1977, s. 213–265.

właśnie – antropologizują problemy, pokazując różne lokalne warianty opowieści o człowieku, który stara sobie radzić w tym dziwnym świecie. Obu też zajmuje bardzo niesprawiedliwość i krzywda (W. J. Burszta w pisemnym wywiadzie udzielonym Agnieszce Kamińskiej w 2006 r.).

Fakt, że literatura jest dla V. S. Naipaula nieustającą wędrówką, nie ulega wątpliwości. Pisze Naipaul w autobiograficznej powieści *Rozjaśnić tło*:

Podróżuję, by poznawać odmienne stany świadomości. [...] Gdy moja ciekawość zostanie zaspokojona, gdy wiem, że nie czeka mnie więcej żadna niespodzianka, intelektualna przyгода dobiega końca i z ochotą ruszam dalej. Jest to raczej ciekawość pisarza, a nie dziennikarza ani etnografa³².

Pochodzący z Trynidadu autor zaczynał od powieści beletrystycznych, jednak po pewnym czasie w jego twórczości pojawiły się książki oparte o prawdziwe historie. Naipaul tłumaczy to ograniczeniem ludzkiej imaginacji. Jego zdaniem:

Ilość pomysłów literackich, jakie można zaczerpnąć wyłącznie z własnej wyobraźni jest stosunkowo niewielka. Zacząłem więc podróżować. [...] Od bardzo wczesnego wieku miałem poczucie, że książki żyją tylko wówczas, gdy są prawdziwe. Ludzie, o których piszę, powinni, czytając o sobie, zawsze czuć: – To jest prawda, tak, tacy właśnie jesteśmy³³.

Podróż jest zatem dla Naipaula pożywką dla fikcji. W centrum jego światopoglądu znajduje się „ja” pisarskie, to jest główny punkt zainteresowań. Ryszardem Kapuścińskim, wybierającym się w dalekie kraje, kierują pobudki inne niż Naipaułem. Wprawdzie dla niego również literatura nie może istnieć bez podróży, ale jego punkt zainteresowań stanowi Inny, drugi człowiek:

Próbowałem poznać i zrozumieć ludzi spotykanych tam, gdzie wypadało mi jeździć i pracować. Często byli to ludzie należący do innych kultur, ras, religii. Starałem się zrozumieć, co to znaczy być człowiekiem innej kultury. Czy to oznacza inaczej żyć? Inaczej odczuwać? Inaczej myśleć? Być kimś innym?³⁴

Zarówno więc dla Naipaula, jak i Kapuścińskiego – powtórzmy – tworzywem są podróże i zbierane podczas nich doświadczenia. Można powiedzieć, że suma tych doświadczeń wywiera na ich pisarstwie niezatarte piętno. Różne są jednak u obu twórców sposoby wykorzystania tego samego tworzywa. Naipaul

³² V. S. Naipaul, *Rozjaśnić tło*, przełożył. A. Sodół, Warszawa 2002, s. 115.

³³ J. Cowley, *Bez dogmatów, bez uprzedzeń*, „Forum”, nr 26 (1717), s. 16.

³⁴ R. Kapuściński, *Lapidarium VI*, Warszawa 2007, s. 49.

nie ceni reportażu. Twierdzi, że „należy znaleźć inny rodzaj przedstawienia faktów. Da to wtedy historię znacznie głębszą”³⁵. Nie oznacza to jednakże, iż reportaż jest gatunkiem przez Naipaula pogardzanym czy całkowicie odrzucanym. Przeciwnie – w narracji reporterskiej czuje się on równie dobrze, jak w beletrystycznej. Dowodzą tego choćby *Podróż karaibska do pięciu państw kolonialnych* czy *Utrata El Dorado* (1969). Natomiast zdaniem Ryszarda Kapuścińskiego reportaż to najbliższa życiu forma narracji.

Obydwu twórców, Naipaula i Kapuścińskiego, zbliża wiara, że „prawdziwe książki” mogą pisać tylko ludzie bez uprzedzeń i bez dogmatów. Stąd „naprawdę” dobry pisarz musi mieć twardy kręgosłup etyczno-moralny. Ryszard Kapuściński wielokrotnie podkreślał, że dziennikarzem z powołania może być wyłącznie dobry człowiek, który rozumie swoich rozmówców, traktuje ludzi podmiotowo, pragnąc ich poznać dla nich samych, a nie tylko dla szybkiego zarobku. Natomiast zdaniem V. S. Naipaula:

[...] dobrzy pisarze muszą być moralistami. Człowiek musi wyznawać pewne wartości. Bez tych wartości nie można pisać. Nie znam dobrego pisarza, który nie byłby moralistą³⁶.

Przed pisarstwem stoi zadanie mówienia prawdy. Dlatego samego Naipaula często określa się jako „historyka moralnego”. Dowodzą tego wszystkie jego książki, zwłaszcza te najbardziej bezkompromisowe, jak *Zakręt rzeki*, *Rozjaśnić tło*, *Pół życia* (2001):

Jeśli ludzie są niegodziwi, trzeba im mówić, że są niegodziwi. Jeśli są okrutni, trzeba mówić im, że są okrutni. Jeśli są bez aspiracji i leniwi, to mówimy im to. Trzeba to robić – to jest zadanie, element pisarstwa³⁷.

Kapuścińskiego i Naipaula zbliża też pokrewieństwo pokoleniowe. Obaj urodzili się w 1932 roku, obaj pochodzą z peryferii, obaj dorastali raczej w biedzie niż dobrobycie. I na pisarstwie obydwu wyraźnie odcisnęły się przeżycia z dzieciństwa. Oczywiście z pewnymi różnicami, bo o ile dla Kapuścińskiego pierwszym wspomnieniem z dalekiej przeszłości jest huk nadlatujących bombowców, dźwięk wypuszczanej serii z karabinu i strach przed sowieckim lub niemieckim żołnierzem (słowem – wojna), o tyle Naipaul przez całe życie zmagają się z poczuciem zagubienia, obcości, brakiem własnej i narodowej tożsamości. Jeden z krytyków twórczości Naipaula napisał:

³⁵ J. Cowley, *Bez...*, op. cit., s. 16.

³⁶ *Ibidem*, s. 16.

³⁷ *Ibidem*, s. 16.

Naipaul jest Hindusem z pochodzenia, Trynidadczykiem z urodzenia, Brytyjczykiem z racji obywatelstwa. Żył w trzech społeczeństwach i z każdym z nich ma nieprzyjemne skojarzenia: Indie są brudne, Trynidad to kraj nieuków, Anglia jest bankrutem intelektualnym i kulturowym³⁸.

Te doświadczenia uniemożliwiają mu zbudowanie spójnej narracji z przeszłości. Dlatego głównym tematem twórczości Naipaula jest wykorzenienie. We wszystkich jego książkach spotkać można bohaterów, którzy uciekli lub uciekają z miejsca dotychczasowego życia i szukają własnej „małej Ojczyzny”. Nigdzie nie czują się jednak „u siebie”. Ile jest w nich z samego Naipaula? W jednym z wywiadów pisarz mówi:

Trynidad jest dla mnie strefą głębokiej ciemności i nieświadomości, czymś, z czym musiałem walczyć. Wiele z tego, co napisałem, ukazuje mroki, które mnie otaczały. Były one również tematem mojej mowy jako laureata Nagrody Nobla. Cytowałem w niej często słowa „obszar ciemności”. Ludzie myśleli, że miałem na myśli ciemności w Indiach, a ja myślałem o mojej przeszłości. Wyrosłem na tej wyspie nie wiedząc nic o moich przodkach, Indie były dla mnie strefą mroku. Nie znaliśmy historii kraju, w którym żyliśmy. Nie wiedzieliśmy nic o świecie zewnętrznym. Aby to zmienić, zostałem pisarzem³⁹.

Reminiscencje tego myślenia znaleźć można w powieści *Zakręt rzeki*, gdzie główny bohater, młody chłopak o imieniu Salim, próbuje odnaleźć się w rodzinnym domu. Oto fragment jego refleksji:

Z całej epoki wielkich wstrząsów, jakie przeżyła Afryka – wygnanie Arabów, ekspansja Europy, rozczłonkowanie kontynentu – tylko tego dowiedziałem się od swojej rodziny. Oto, jacy byliśmy. Historyczną wiedzę o nas samych i o Oceanie Indyjskim posiadałem dzięki lekturze dzieł napisanych przez Europejczyków. [...] Bez Europejczyków cała nasza przeszłość zostałaby zmyta, jak te ślady na piasku po łodziach wyciąganych na brzeg przez naszych rybaków⁴⁰.

To pogląd rzadko spotykany w czasach wszechobecnego *political correctness*. W wieku, gdy raczej podważa się wniesienie wkładu Europejczyków w świadomość „skolonizowanych” społeczeństw. Uzupełnijmy ten fragment słowami samego Naipaula z jego przemówienia noblowskiego:

Wszystkie dzieci, jak sądzę w ten właśnie sposób wchodzą w świat, nie wiedząc, kim są. Ale w przypadku dziecka francuskiego ta wiedza już na niego czeka. Ta

³⁸ M. Paryż, *Nobel za bezkompromisowość*, „Wiedza i Życie”, 05/2002, s. 55.

³⁹ *Samotnik w strefie mroku*, rozmowa z V. S. Naipalem, „Forum” 4/6.II.2002, s. 41.

⁴⁰ V. S. Naipaul, *Zakręt rzeki*, przełożyła Maria Zborowska, Warszawa 1985, s. 16–17.

wiedza jest w zasięgu jego ręki. Uzyska ją z rozmów dorosłych. Znajdzie ją w gazetach i audycjach radiowych. W szkołach praca całych pokoleń przykrojona do podręcznikowych wymagań da mu pewne pojęcie o Francji i Francuzach.

Na Trynidadzie, choć byłem błyskotliwym chłopcem, miałem wrażenie, że otaczają mnie rejony ciemności. [...] Kiedy zostałem pisarzem, te rejony ciemności, które otaczały mnie w dzieciństwie, stały się moim tematem. [...] Uratował mnie przypadek. Zostałem podróżnikiem⁴¹.

Jest to, jak się wydaje, najważniejszy punkt wspólny pomiędzy V. S. Naipaułem a Ryszardem Kapuścińskim. Jeden i drugi wyrusza bowiem w niekończącą się wędrówkę, by odnaleźć własną „małą Ojczyznę”. Naipaul pisze: „Uznałem, że aby zostać pisarzem – dokonać tej szlachetnej rzeczy – muszę wyjechać. W rzeczywistości, aby móc pisać, musiałem powrócić. To był początek poznawania samego siebie”⁴². I dalej pisze Naipaul tak:

Jeżeli dla przeżycia takiej intelektualnej przygody udaję się tam, gdzie ludziom kiepsko się wiedzie, to robię tak dlatego, że moją ciekawość nadal pobudza moje kolonialne, trynidadzkie pochodzenie. Jeżdżę do miejsc, które chociaż są mi obce, łączą się w pewien sposób z tym, co już znam⁴³.

Słowa te bliskie są też deklaracjom Ryszarda Kapuścińskiego. We wszystkich miejscach, do których trafiał, szukał kresowego Pińska, „kraju lat dziecińczych”, skąd wyгнаła go wojenna zawierucha. Przez całe dorosłe życie tęsknił do tego miasteczka, z jego wielokulturowym klimatem, swojskością, ale też biedą i prowincjonalnością. Ta nostalgia stworzyła Ryszarda Kapuścińskiego, tak jak Naipaula stworzył Trynidad i doświadczane tam „obszary ciemności”. Pomimo wielu zbieżności i wyraźnego literackiego pokrewieństwa, Naipaul i Kapuściński odmiennie jednak traktują swój biograficzny bagaż. Polski reporter jawnie przyznaje się do swojego pochodzenia i roli, jaką małomiasteczkowy Pińsk odgrywa w jego twórczości. Jest z tego dumny i wielokrotnie podkreśla, że to dzięki kresowemu dziedzictwu pisze inaczej niż jego koledzy po fachu, inaczej niż jakikolwiek pisarz z Zachodu.

Inaczej V. S. Naipaul, zwany czasem „Hindusem z rogami”. Podczas przemówienia noblowskiego Naipaul nazwał przyznanie nagrody „wielkim wyróżnieniem dla mojej ojczyzny Anglii i dla Indii, ojczyzny moich przodków”⁴⁴. Słowem nie wspomniał o karaibskiej wyspie Trynidad, na której spędził blisko dwadzieścia pierwszych lat swego życia. Krytycy literaccy zgodnie podkreślają,

⁴¹ V. S. Naipaul, *Dwa światy*, „Gazeta Wyborcza” 12/2001, nr 15/16, s. 10.

⁴² V. S. Naipaul, *Rozjaśnić to*, op. cit., s. 53.

⁴³ Ibidem, s. 115.

⁴⁴ V. S. Naipaul, *Dwa światy*, op. cit., s. 10.

że to rodzinna wyspa stworzyła pisarza, który potem związał świadomie swój los z Anglią. Naipaul tak tłumaczy swoje odcięcie się od trynidadzkiej przeszłości:

Moje książki powstały głównie w Anglii, a Indiami zajmowałem się wielokrotnie w ciągu minionych czterdziestu lat. Natomiast moje kontakty z Trynidadem stawały się coraz mniej znaczące, mimo iż jest to kraj mojego urodzenia⁴⁵.

I dodaje w jednym z wywiadów:

Jako pisarz jestem pasożytem z innej cywilizacji. Tak, dostałem się na scenę literacką w wielu krajach, ale nie wzrastałem w społeczeństwie, które mnie poparło. Moje książki nie będą czytane przez Azjatów, wiem o tym, ani przez mieszkańców Antyli, którzy od książek tysiąc razy wolą tańczyć reggae. Jestem jedynie wygnanym, nie mam korzeni. Jestem jak te nenufary, które czepiają się okrętów... i prowadzą swą barękę na swój sposób...⁴⁶

Zatem Naipaul i Kapuściński to twórcy wygnani, wykorzeni. Ale o ile Kapuściński na swoje wygnanie nie miał wpływu, o tyle Naipaul jest wygnanym z wyboru. Nie zalicza Trynidadu do swego dziedzictwa kulturowego, bo nie ma złudzeń, że kolonia jest w stanie wytworzyć coś wartościowego kulturowo: „Kolonია niewolnicza pozostaje kolonią. To idiotyczne, gdy ktoś nazywa ją swoją ojczyzną”⁴⁷.

Tożsamość kulturową – zdaniem Naipaula – dała Karaibom Wielka Brytania. Sam w sobie, pod względem kulturowym, Trynidad jest pustynią. Naipaul jest więc dla kraju swego urodzenia wyjątkowo bezwzględny. Słynne stało się jego powiedzenie, jakoby na Trynidadzie nigdy nic nie powstało: „to miejsce nieistotne, nietwórcze, cyniczne, plamka na mapie”⁴⁸. Inni pisarze i krytycy, również pochodzenia kolonialnego, z trudem przełykają tę gorzką pigułkę serwowaną im przez „rogatego” kolegę po fachu:

Zachód uważa Naipaula za mistrza prozy i ważnego kronikarza rozpadu i obłudy Trzeciego Świata – ripostuje amerykański literaturoznawca arabskiego pochodzenia Edward Said – tymczasem jest to pisarz manipulujący stereotypami i odrazą do świata, który go stworzył⁴⁹.

O ile jednak taką bezkompromisowość wobec kraju własnego pochodzenia krytyka może mu jeszcze wybaczyć, o tyle niezmiernie oburza ją podobny stosunek Naipaula do Afryki. Tu lista jego przeciwników gwałtownie wzrasta. Zarzucają mu

⁴⁵ Ibidem, s. 10.

⁴⁶ *Naipaul – pisarz wielu kultur* (1 VII 1981), opr. BA-STA, „Fakty”, s. 12.

⁴⁷ Ibidem, s. 12.

⁴⁸ J. Jarniewicz, *Pokolonialne kłopoty*, „Tygodnik Powszechny”, 21.10.2001, s. 42.

⁴⁹ A. Szostkiewicz, *Utracona przeszłość*, „Polityka”, 27.10.2001, s. 43.

oni przede wszystkim europocentryczny punkt widzenia. Ich zdaniem V. S. Naipaul sam padł ofiarą kolonializmu, dając się przeciągnąć na stronę imperializmu. Właściwie trudno mieć im to za złe, jeśli się weźmie pod uwagę takie opinie Naipaula o Czarnym Lądzie, jak: Afrykanin to „człowiek z łukiem i strzałą”, „Afryka nie ma żadnej przyszłości”. Jerzy Jarniewicz powołuje się na opinię krytyka brytyjskiego, Andrzeja Gąsiorka, że:

Dla Naipaula Afryka jest światem bez historii, a więc również bez samoświadomości. Naipaul, zgodnie z obowiązującym w epoce kolonialnej stereotypem, wskazuje mocno zaśniedziałą opozycję między kulturą a naturą i wiąże Afrykę z tym drugim pojęciem, kulturotwórczą rolę przypisując państwom kolonialnym. Dawne kolonie niewolniczo naśladowują swoich byłych władców, to bezosobowe kultury mitemyzmu. Tak zdefiniowana zależność między kolonią a kolonizatorem przywodzi na myśl heglowską relację między panem a niewolnikiem, albo, jak chce Gąsiorek, między szekspirowskim Prosperem a Kalibanem⁵⁰.

Krytycy dorzucają do tego charakterystyczny dla Naipaula wstręt do czarnej społeczności Afryki, a nawet tęsknotę za kulturowym czy rasowym separatyzmem. Badacze literatury, mówiąc o Naipaulu, często używają określenia „spadkobierca Conrada”, zarzucając Naipaulowi rasizm przez sprowadzanie Afryki do roli rekwizytu.

Z identyczną krytyką zetknął się też swego czasu Ryszard Kapuściński tuż po publikacji *Hebanu* (1998). W literackim dodatku „Timesa” oskarżono wówczas polskiego autora o traktowanie Afryki jako „symbolu obcego, wrogiego i niebezpiecznego świata”⁵¹. Nieoczekiwanie zatem obaj twórcy stają po jednej stronie literackiej barykady, mimo że Kapuściński nie podziela poglądów Naipaula na Afrykę. Bezkompromisowość Naipaula wynika z jego niesentymentalnego spojrzenia na dziedzictwo kolonialne, Kapuścińskiego interesuje odmienność Afryki, będąca nieraz nieprzewycięzalną barierą kontaktu i porozumienia. Ale nie tylko stara się on ową barierę dostrzec i zrozumieć, ale też przewyciężyć na tyle, na ile jest to możliwe – choćby w aspekcie indywidualnym.

4. Postkolonialne reminiscencje

Porównanie z V. S. Naipaulem pozwala umieścić Kapuścińskiego w kontekście zjawisk określanych dziś mianem literatury postkolonialnej. Jednocześnie perspektywa taka uwypukla odrębność jego pozycji. W problematyce postkolonializmu uczestniczy on jako człowiek Europy, który jednakże nie zamierza

⁵⁰ J. Jarniewicz, *Pokolonialne...*, op. cit., s. 42.

⁵¹ Ibidem, s. 42.

zapomnieć, że pochodzi z jej gorszej części. Kapuściński reprezentuje zatem tę odmianę europejskości, która łączy w sobie zarówno pozytywne wartości kultury europejskiej, jak i negatywne doświadczenia historii⁵². Dzięki tej specyficznej mentalnej mieszance, jest zdolny zrozumieć i wyrazić doświadczenia narodów, które, pozostając w zależności bądź dopiero z niej wychodząc, same jeszcze nie zdołały tego uczynić. Pisarstwo obydwu pisarzy to – w głębszym sensie – ponawiana ciągle próba odpowiedzi na pytanie o cel i jakość bycia w świecie współczesnym, zagrożonym utratą pamięci o przeszłości, z trudem kształtującym nową tożsamość.

Literatura postkolonialna to, mówiąc najprościej, twórczość powstająca po upadku kolonializmu w byłych koloniach. Badacze rozszerzają to pojęcie też na literaturę pisaną przez imigrantów po przybyciu z peryferii do dawnego imperialnego centrum. Literatura postkolonialna koncentruje się wokół triady kultura – język – tożsamość⁵³. Warto w tym miejscu sprecyzować, że postkolonializm jako teoretyczne podejście do literatury, rozwinął się w latach 70. XX wieku. Za jego twórcę uważa się Edwarda Saída (*Orientalizm*, 1978). Saíd jest zdania, że zachodnioeuropejscy intelektualiści traktują nieeuropejskie kultury z wyższością hegemonu, a ich mieszkańców uważają za istoty bierne, irracjonalne, którymi się można tylko pobłażliwie „zadziwiać”. W tym celu nauka zachodnioeuropejska wytworzyła liczne sposoby opisu kultur „podrzędnych”, które Saíd nazwał ogólnie „orientalizmem”. Odtąd zaczęła się w literaturze moda na twórców pochodzących z byłych kolonii, którzy swoje zmagania z „nieprzystawalnością” tożsamościową, kłopotami z kulturową identyfikacją przelewali na papier. Znaczniejsze nazwiska z tego kręgu literatury, to: V. S. Naipaul, Salman Rushdi, Homi Bhabha.

Edward Saíd w *Orientalizmie* zauważa, że kulturę peryferii tworzy centrum. Centrum europejskie, oczywiście. Najpierw jednak, pod szczytnymi hasłami misji cywilizowania „dzikusów”, anektuje ono ziemie należące do mieszkańców peryferii. W ten sposób znikają „białe plamy” na europejskich mapach. Podbity naród zyskuje swoją historię, spisana przez przedstawicieli kolonizatora. Doskonałe schemat ten obrazuje V. S. Naipaul w *Zakręcie rzeki*. Chodzi o początkowe fragmenty powieści, gdzie młody Salim snuje rozważania o różnicach między cywilizacją europejską a hinduską. Podkreśla wtedy, że to Europejczycy dali mu dzieje jego narodu. To z ich książek dowiedział się, skąd pochodzi, jakimi drogami kroczyli jego dziadowie w przeszłości.

To hegemon nadaje peryferiom sens, nazywa je, powołując do nowego życia. Wraz z kulturą nadaje on też swój język. Wszystko, co zostaje na nowo

⁵² Por. M. Horodecka, *Nie jestem Prosperem*, w: eadem, *Zbieranie głosów. Sztuka opowiadania Ryszarda Kapuścińskiego*, Gdańsk 2010, s. 90 – 96.

⁵³ Zob. W. J. Burszta, W. Kuligowski, *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*, Warszawa 2005, s. 73.

nazwane, jest nazwane w języku i m p e r i u m. Stąd już tylko krok do ostatniego elementu triady. Trudno jest bowiem zachować własną, dawną tożsamość, nie mając własnego języka czy kultury, które mogą ją zdefiniować. Dekolonizacja przynosi wyzwolenie, ale też przysparza krajom postkolonialnym mnóstwo cierpienia. Powrót do korzeni nie jest już bowiem możliwy. Skolonizowane społeczeństwo nie potrafi odpowiedzieć sobie na pytanie: „kim jesteśmy?” Píše Wojciech Burszta: „Budowanie własnej państwowości to jeden problem, odwołanie się do własnej tradycji, która nie byłaby skażona brytyjskością i która potrafiłaby przerzucić pomost między przeszłością a przyszłością peryferii, to kwestia odrębna”⁵⁴. Stąd twórczość V. S. Naipaula oscyluje wokół tematów związanych z poszukiwaniem tożsamości, domu, własnego miejsca w świecie. Dla pisarzy spod znaku postkolonializmu normą staje się kondycja ludzi wykończonych, o podwójnej lojalności, ciągle w drodze w poszukiwaniu „domu”, ale nigdzie nie będących „u siebie”.

Warto w tym miejscu zauważyć, że Polska także postrzegana jest jako kraj w przeszłości skolonizowany. Dostrzegli to już nie tylko pisarze krajowi (Ryszard Kapuściński jako jeden z pierwszych), ale także zachodni, czego doskonałym przykładem jest badaczka amerykańska Clare Cavanagh, autorka głośnego szkicu *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*⁵⁵. Zauważyła w nim ona i wytknęła krytyce postkolonialnej ideologiczną obłudę, polegającą na omijaniu w badaniach imperialnych podbojów Rosji, a następnie Związku Radzieckiego. A przecież nie wolno zapominać, że losy polskie podczas II wojny światowej, podział kraju między faszystowskie Niemcy i ZSRR oraz długi okres rozbiorów wystawiają najlepszą postkolonialną cenzurkę.

Z kolonialnym jarzmem Kapuściński zetknął się już jako dziecko, w rodzinnym Pińsku. Pierwsze wspomnienia z dzieciństwa, jakie mu się nasuwają, to lekcje w języku rosyjskim (z dnia na dzień zmienione z polskiego), wpajanie podziwu dla radzieckiej kultury, literatury i wielkości. A wszystko to z niebieskimi mundurami funkcjonariuszy NKWD w tle. Nieodłącznym towarzyszem Ryszarda i jego bliskich w tym czasie był skrajny głód i ubóstwo, które na zawsze pozostaną w pamięci reportera. Jednak o Polsce *sensu stricto* pisał Kapuściński niewiele. Oprócz *Buszu po polsku* (1962) oraz refleksów we wszystkich częściach *Lapidarium* – trudno doszukać się w jego tekstach konkretnych śladów świadomości postkolonialnej. O wiele prostsze staje się to, gdy weźmie się pod uwagę całokształt twórczości autora *Imperium*. Kiedy Kapuściński podróżuje po dalekich republikach ZSRR, nie bez zdziwienia notuje, że w niemal wszystkich słyszał o ich wspaniałej, zamierzchłej przeszłości:

⁵⁴ Ibidem, s. 76.

⁵⁵ C. Cavanagh, *Postkolonialna Polska. Biała plama na mapie współczesnej teorii*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 150–156.

– Proszę wybaczyć, ale będę mówiła trochę nacjonalistycznie. – [...] Stoimy nad plastyczna mapą Środkowej Azji i Azerbejdżanka chce mi pokazać, jak wielki był Azerbejdżan (to właśnie uważa za ten trochę-nacjonalizm). Mówię Azerbejdżance, że jej ambicja przedstawienia mi Wielkiego Wczoraj jest dziś na świecie postawą uniwersalną. Gdziekolwiek by pojechać, w każdym kraju ludzie będą chlubić się tym, gdzie to ich przodkowie kiedyś się zapędzali. Ta świadomość jest ludziom widocznie potrzebna, może nawet – coraz bardziej potrzebna. Mówię jej, że tu musi działać jakieś prawo rekompensaty. [...] Na szczęście, jeśli spojrzeć na dzieje ludzkości, okaże się, że każdy naród w tej czy innej epoce miał swój okres rozpierania i poszerzania, przynajmniej jakieś jedno patriotyczne wyładowanie, co pozwala dziś na zachowanie pewnej – co prawda względnej – równowagi psychicznej rodzaju ludzkiego. Albowiem poczucie głębokości pozwala narodom zachować godność bez uruchamiania instynktu szerokości⁵⁶.

Ryszard Kapuściński zauważa, że „Naród, który nie ma państwa, szuka ocalenia w symbolach. Ochrona symbolu jest dla niego tak ważna jak obrona granic. Kult symbolu staje się formą kultu ojczyzny”⁵⁷. Takim symbolem dla podbitych narodów ZSRR jest ich własna sztuka, nieskażona rosyjskością. A trzeba tu dodać, że większość radzieckich republik to regiony o historii dużo dłuższej niż centrum Imperium. Trwające kilka tysięcy lat dzieje zrodziły przepiękne rzeźby w Gruzji, cudownie zdobione manuskrypty w Armenii, bajkowe ogrody w Azerbejdżanie. Najtrwalszym wszakże symbolem narodowej tożsamości, jej gwarantem, są obyczaje i tradycja. Tutaj, jak w Afryce, rządzi struktura plemienna. Pomimo narzuconej władzy centralnej, imperialnej, każdy region ZSRR rządzi się własnym niepisany prawem. Nie ma więc siły, która odebrała-by Uzbekom odwieczny, codzienny rytuał wielogodzinnego picia zielonej herbaty. Siedzący całymi dniami w kucki Uzbecy w tiutibejkach na głowach to normalny obraz, niezmienny od wielu stuleci.

Kilkanaście lat po swej pierwszej wizycie w ZSRR (1967) Ryszard Kapuściński rusza w tę samą drogę ponownie (1989). Widzi ożywione miasta, które nie muszą już kryć się ze swoją odrębnością i innością. Wprawdzie nie uzyskały zupełnej swobody, to jednak mocno ściśnięte kleszcze znacznie rozluźniły uścisk. Przed oczami polskiego dziennikarza rozkwita na nowo oryginalny dalekowschodni dywan, przyćmiony wcześniej obcą dominacją. Jednak radość z odzyskanego prawa do samostanowienia zakłócają wewnętrzne, lokalne konflikty, tak smutno „normalne” tuż po dekolonizacji. To kolejny dowód na kolonialny charakter ZSRR. Wystarczy bowiem przypomnieć sobie Afrykę, gdzie odejściu administracji białych, scalającej niemal cały kontynent, towarzyszyły krwawe wojny międzyplemienne. Odzyskanie niepodległości nie oznacza bowiem recep-

⁵⁶ R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 61–62.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 52.

ty na szczęście i wieczny pokój. Przeciwnie, pozostawione samym sobie państwa, choć odczuwają ogromną ulgę, to nie wyzbywają się lęku o przyszłość. Nagłe wyzwolenie od negatywnych uczuć zwykle powoduje emocjonalną pustkę. Początkowa radość i optymizm przeradza się w paraliżujące zwątpienie. Pozbycie się „zewnętrznego” wroga dezorganizuje życie narodu. Pisze Kapuściński:

Pisarz tunezyjski Albert Memmi w swojej książce *Portrait du Colonise* dokładnie przedstawia ów złożony zespół nienawiści, ale i lęku, charakterystyczny dla stosunku człowieka skolonizowanego wobec jego władcy – kolonizatora. Lęk, zauważa Memmi, będzie w ostatecznym rachunku zawsze dominować nad nienawiścią, będzie ją tłumić i paraliżować⁵⁸.

Ten lęk nie pozwala upojonym radością z upadku imperium Tadżykom, Uzbekom czy Ormianom niszczyć budynków czy rzeczy należących do Rosjan. Nawet po śmierci tego zmurszałego starca, jakim ostatecznie okazuje się ZSRR, będzie on wciąż jeszcze budził respekt i obawy. Nie ulega jednak wątpliwości, że mieszkańcy tych ziem stanęli przed trudem organizowania swego życia na nowo. W miejsce starych problemów pojawiają się nowe: zmagania z tendencjami integracyjnymi i dezintegracyjnymi wewnątrz republiki (rosyjski nacjonalizm kontra dążenie narodu do absolutnej suwerenności), konieczność poradzenia sobie z postępującą pauperyzacją społeczeństwa, potrzeba odzyskania własnej, tłamszonej przez dziesięciolecia kultury.

W tym miejscu wydaje się konieczna dygresja dotycząca recepcji *Imperium* Ryszarda Kapuścińskiego przez badaczy rosyjskich. Na szczególną uwagę zasługuje tu studium Maksima K. Waldsteina, opublikowane pierwotnie w angielskim czasopiśmie „Social Identities” (2002, vol. 8, nr 3), następnie zaś w rosyjskim, zatytułowanym „Nowoje Liternaturnoje Obozrienje”⁵⁹. Wypowiedź tę analizuje szerzej profesor Maria Janion w swojej książce *Niesamowita Słowiańszczyzna*⁶⁰. Konkludując myśl Maksima Waldsteina, Janion stwierdza, że Kapuściński tworzy obraz ZSRR jako innej, obcej cywilizacji, by tym wyraźniej zderzyć ją z europejską, z którą sam się identyfikuje. Polska badaczka przytacza w swoim opracowaniu liczne argumenty przemawiające za tym, że reporter sam poddał rozpadające się imperium „orientalizacji” w prawdziwie Saidowskim znaczeniu. W książce Janion czytamy, że Kapuściński opisał Rosję z punktu widzenia „podróżnika jako cudzoziemca”, Europejczyka, który zdumiewa się obcością i niepojętością odwiedzanego kraju.

⁵⁸ Ibidem, s. 140.

⁵⁹ Zob.: A. Chomiuk, „Nowy markiz de Custine” albo o pewnej manipulacji, „Testy Drugie” 2006, nr 1/2, s. 310.

⁶⁰ M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2007, s. 228–235.

Głos w dyskusji na powyższy temat zabrała też inna polska badaczka, Aleksandra Chomiuk, która sam tekst Waldsteina poddała krytycznej analizie, według założeń dyskursu postkolonialnego⁶¹. W skądinąd interesującym studium Waldsteina dostrzegła Chomiuk skażenie tendencyjnością i swego rodzaju nielojalność wobec badanego materiału:

Konsekwencją przyjętego przez badacza założenia o „ujawnianiu stereotypowego obrazu Rosji” jest specyficzna lektura *Imperium*, wybiórcze streszczanie i cytowanie, pomijające nie tylko jego aspekt literacki i związaną z tym wieloznaczenio-wość czy symboliczność, ale i niewygodne fragmenty. (Jedyną „docenioną” cechą utworu jest jego sugestywność, traktowana jednak jako element propagandowego oddziaływania tekstu)⁶².

Według Waldsteina jednym z poważniejszych zarzutów pod adresem reportażu Kapuścińskiego jest utożsamienie w nim despotyzmu z Syberią, a Syberii z Rosją, które to zestawienia zdradzają – według rosyjskiego badacza – cechy „klasycznie europocentryczne i orientalistyczne”⁶³. Chomiuk po części przyznaje rację Waldsteinowi (na zachód od Bugu rzeczywiście takie ujęcia Syberii się pojawiają), zauważa jednak, że zupełnie pominął on inny obraz Syberii przedstawiony w *Imperium* ustami Sybiraczki jadącej na ślub syna, a w którym to syberyjskie terytorium jawi się jako „miejsce azylu” i „oaza wolności”, zarówno za czasów cara, jak i bolszewików⁶⁴.

W swoim studium Aleksandra Chomiuk dokonuje szerokiej, wielopoziomowej analizy tekstu Waldsteina, którą nie miejsce tu teraz streszczać. Najistotniejszy wydaje się wniosek, do jakiego polska badaczka dochodzi. Otóż – jak zauważa – Waldstein tylko pozornie polemizuje z określonym wizerunkiem imperium i jego mieszkańców, zawartym w literackiej konstrukcji reportażu polskiego autora. Tak naprawdę – dowodzi Chomiuk – rozumowanie Waldsteina sprowadza się do „ataku na Ryszarda Kapuścińskiego, mieszkańca Europy Wschodniej, który „uzurpuje sobie prawo” do bycia w oczach Rosjan przedstawicielem Zachodu”⁶⁵. Waldstein zdaje się oburzać na próbę „wkupienia się” Polski (za pomocą pióra Kapuścińskiego) w łaski zachodnioeuropejskiej opinii publicznej i wejścia w strefę wpływów tamtejszych instytucji. Maksim Waldstein krytykuje zarazem autokreacyjne zabiegi Kapuścińskiego mające na celu – zdaniem rosyjskiego badacza – zanegować jakiekolwiek przeszłe, osobiste związki reportera z imperium⁶⁶. W postawie Maksima Waldsteina Aleksandra

⁶¹ A. Chomiuk, *Nowy...*, op. cit., s. 310–319.

⁶² Ibidem, s. 312.

⁶³ Ibidem, s. 315.

⁶⁴ Ibidem, s. 315.

⁶⁵ Ibidem, s. 318.

⁶⁶ Ibidem, s. 318.

Chomiuk dostrzega sprzeczność między „deklaratywną niechęcią” badacza do jakichkolwiek ideologicznych schematyzacji, a jego „orientalizującą” praktyką, której przejawem jest demaskowanie „wschodniości” autora *Imperium*⁶⁷. Orientalizm bowiem to nic innego, jak „proces narzucania przez intelektualistów narodów zwyciężskich tożsamości narodom podbitym”⁶⁸:

To proces niełatwy do opisanego w swej złożoności, ale dający się bez trudu, wręcz intuicyjnie rozpoznać przez tych, którzy „orientalizacji” doświadczyli. [...] Said nazywa „orientalistami” tych uczonych, którzy (często sami subiektywnie wierząc w swą obiektywność) uogólniają na olbrzymią skalę zaobserwowane w koloniach wydarzenia oraz „zamrażają” niejako swe interpretacje narodów podbitych, przekształcając te interpretacje w fakty historyczne. W ten sposób powstaje wizerunek prymitywnego tubylca, który powinien się uczyć u swych zwycięzców, jak zostać człowiekiem cywilizowanym.

W hegemonicznym dyskursie zachodni intelektualiści konstruują więc wizerunek danego narodu, który następnie internalizują członkowie zniewolonej społeczności: „Nietrudno zgadnąć, że wizerunek ten podkreśla słabość, pasywność, zapóźnienie oraz brak sił twórczych i oryginalności w podbitym narodzie”⁶⁹. O ile zatem taką „intelektualną przemoc” stosowali wobec Afryki, Indii Zachodnich czy Ameryki Łacińskiej hegemoni zachodni, to Rosjanie czynili dokładnie tak samo wobec mniejszych, podbitych przez siebie narodów Azji i Europy Środkowo-Wschodniej⁷⁰. W tym miejscu należy tylko sprecyzować, że o ile w kolonializmie zachodnim głównie chodziło o podboje zamorskie i ambicje imperialne na tle światowym, o tyle w kolonializmie rosyjskim na czoło wysuwa się kwestia tożsamości narodowej i związanej z nią ekspansji. Rosja podbiła nie zamorskie terytoria, ale obszary przyległe do etnicznie swoich granic: „Literatura rosyjska pośredniczyła w tym procesie poprzez narzucanie podbitym terytoriom narracji obecności rosyjskiej, wspierającej rdzenną problematykę i narrację”⁷¹.

Thompson, parafrazując Edwarda Saida, porównuje włączenie się narodów skolonizowanych w dyskurs hegemonu do wjazdu na autostradę. Nie jest to możliwe z bocznej uliczki w rodzinnej mieścinie. Najpierw trzeba dotrzeć do głównej drogi (często zresztą zakorkowanej) i dopiero z niej można starać się o dostanie się na autostradę. Narody skolonizowane zwykle nie mają takiej szansy, gdyż – używając metaforyki Ewy Thompson – zwykle nie posiadają

⁶⁷ Ibidem, s. 319.

⁶⁸ E. Thompson, *Said a sprawa polska*, „Europa”, (65) 26/05, s. 11.

⁶⁹ Ibidem, s. 11

⁷⁰ E. Thompson, *Nacjonalizm, kolonializm, tożsamość*, s. 25–38.

⁷¹ Ibidem, s. 25–38.

nawet samochodu i prawa jazdy. Dlatego Ryszard Kapuściński, ze zdekolonizowanej wcześniej niż pozostałe republiki ZSRR Polski, staje się głosem Tadżyków, Azerbejdżan, Uzbeków, Białorusinów czy Ormian. Dzielenie tej samej kondycji z tymi narodami legitymizuje jego prawo do wypowiedzania się w ich imieniu. Dzięki Kapuścińskiemu włączają się one w międzynarodowy ruch na postkolonialnej autostradzie⁷².

Ryszard Kapuściński jest jednym z pierwszych, którzy się porwali na nowe obszary antropologii. Dostrzegł, że stare metody opisu już nie przystają do dekolonizującego się świata. Stąd, na własne potrzeby stworzył „reportaż eseistyczny”, wręcz idealne zastosowanie modelu antropologii z pogranicza literatury (lub na odwrót – zależy od punktu widzenia). Obiektywny ogląd reporterski wzbogacił subiektywnym punktem widzenia człowieka odwołującego się do całego bagażu swego życiowego doświadczenia.

Ishmael goes on... The case of Ryszard Kapuscinski

The author of this article poses the question of the nature and causes of Ryszard Kapuscinski's traveling, the nature of his interest in life of distant cultures and societies, and tries to situate these interests among others and determine the membership of the wider phenomenon (for example, the post-colonial discourse). The author attaches great importance to the writer's Pinsk pedigree, and more specifically – the experience of uprooting, poverty, war and exile which prevented him longer from settling permanently in any other place. These experiences made him a wanderer, eternal traveler who could, however, only go forward to reach what had been left behind.

⁷² Szeroko afrykańską twórczość Kapuścińskiego w kontekście studiów postkolonialnych charakteryzuje M. Horodecka w cytowanej już książce *Zbieranie głosów. Sztuka opowiadania Ryszarda Kapuścińskiego*.